

## CIEŃ IDZIE PO WODZIE

Pewnie dlatego, że woda jest niezbędna do życia, ciągnie nas do niej od dziecka. Zaczynamy od grzebania patykami w kałuży i puszczania papierowych łódeczek z nurtem strumyka, kończymy zaś kąpielą w oceanie. Z tym oceanem przesadziłem co nieco, ale faktem jest niezaprzeczalnym, że za najbardziej udany wypoczynek uważamy pobyt nad wodą. W wolnej chwili ciągniemy jak na festyn tabunami nad stawy, rzeki, jeziora oraz nad morze, rzecz jasna. Wprawdzie megalomani za punkt honoru uważają pobyt w egzotycznych miejscach jak Baleary, Hawaje albo Karaiby, co jest pożądanym, wręcz koniecznym, ażeby później przed znajomymi przesadnie piąć z zachwytem. Kwestia gustu grubo podszyta snobizmem, natomiast dalekie wojaże potrzebne są jedynie do zaspokojenia własnej próżności i nic więcej, bo jak nie patrzeć na całość, najlepszym miejscem na wypoczynek jest nasze wybrzeże i nigdzie nie znajdziemy takich wspaniałych plaż jak nasze nadbałtyckie, ale my zamiast chwalić swoje, wolimy zachłystywać się cudzymi kątami.

Bez dwóch zdań najcudniejszy jest wypoczynek na nadbałtyckim, miałym i chrzęszczącym pod stopami, złocistym piasku. Przyjemnie wdycha się powietrze jodem nasycone, gdy morze obok dyskretnie pluska, łagodnie w pięty łaskocze lub uniżenie liże nasze stopy. Raj na ziemi!

Od Świnoujścia poczynając, a na Krynicy Morskiej kończąc, gdzie dziki ostatnio stadem na powitanie wybiegają, ciągnie się nieprzerwanie pasmo nadmorskiego zachwytem. Ponadto niezwykle i zarazem bezcenne walory przyrodnicze sprawiły, że nad morzem zostały utworzone dwa parki narodowe, Słowiński i Woliński oraz dwa parki krajobrazowe, Nadmorski i Trójmiejski.

Oczywiście w plejadzie nadmorskich miejscowości brylują Gdańsk, Gdynia, Sopot oraz cała rzesza mniejszych, choćby Puck, Władysławowo, Jastrzębia Góra, Łeba, Ustka, Mielno, Ustronie Morskie, Kołobrzeg czy Międzyzdroje, które przyciągają tabuny turystów i całkiem małych osad, jak Rowy lub Chałupy, które wprawdzie na tle pozostałych są mikrusem, ale sławne stały się jednak nie jedynie za sprawą przeboju Zbigniewa Wodeckiego. Swoją drogą, nie o każdej nadmorskiej miejscowości nuca przeboje. Poza popularnymi i powszechnie rozpoznawalnymi nie braknie nad morzem małych, nie zawsze szeroko znanych jak większe ośrodki, lecz urokliwych i klimatycznych miejscowości. Warto zrobić rajd po nich, co najwybredniejsze gusty pozwoli zaspokoić.

Weźmy chociażby takie Pustkowo, już samą nazwą dobitnie świadczy o intymności, do tego klif fajny oraz wydmy wprawiają w nastrój odpowiedni.

Białogóra z rezerwatem, gdzie gniazduje żuraw, wchodzącym w skład Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, kusi piaszczystymi plażami, do których dotrzeć można przez las, co dodatkowo natchnie i rozluźni nas.

Bobolin nie boli, ale chlubi się najpiękniejszą nad Bałtykiem plażą i bunkrami, jakby komuś upał zanadto dokuczał.

Dębina oprócz piaszczystej plaży z dębowych lasów słynie i zadziornego klifu.

W Dębkach ujście Piaśnicy malowniczo wkomponowane jest w krajobraz piaszczystej plaży magiczny, a jeszcze na morze z wieży widokowej można spojrzeć i pomachać do żeglarzy.

Gąski nie gęsi, przyciągają latarnią morską, co trzecia na krajowym podium i zaciszną plażą.

Kopalino, jak nazwa sugeruje, pozwala za lasem zakopać się w piasek, byle nie za głęboko, gdyż jak morze zniecka chluśnie, możemy nie zdążyć z piasku się wykaraskać.

Lubiatowo do plaż posiada Wydmy Lubiatowskie, toteż leniuchowanie jest ograniczone, bo przydługie wylegiwanie w pobliżu wydmy może skończyć się piaskiem zasypaniem.

Łazy do łażenia po piasku zachęcają, dodatkowo mają pod ręką jezioro Jamno, jakby ktoś pragnął kąpieli na słodko.

Mielenko na mialkim piasku pozwala w ciszy odetchnąć w przeciwieństwie do pobliskiego Mielna, gdzie inwazja turystów jest pewna i do jeziora Jamno mogą nieopatrznie zepchnąć.

Rozewie słynie z latarni i z plaży pod klifem, a w wąwozie Lisi Jar każdy zmysły rozerwie.

Sarbinowo jest tak piękne, że morze samo do niego przybliżyło się chętnie, że potrzeba je było stopować falochronem przed zakusami pochłonięcia osady na sztormową przekąskę.

Smółdziński Las pomiędzy jeziorami Gardno i Łebsko usadowił się kameralnie, położenie ma doskonale, chociaż nad morze jest spory kawałek. Ale spacer nikomu jeszcze nie zaszkodził!

Wicie natomiast jest znakomite na ustronne do relaksu gniazdko w piasku wicie, zaś jezioro Kopań tworzy nad morzem piękną mierzeję i stwarza kuszącą alternatywę.

To jedynie namiastka nadmorskiej rzeczywistości, każdy sobie coś wyjątkowego wytropić może, zaś wszędzie piasek zalega, by na nim zalegać. Piasek i piasek, pełno piasku. Morze i piasek, morze piasku po horyzont. Cieszą się ludziska jak głupi do sera, jeszcze nie wyrosli z piaskownicy.

Większe ośrodki tym się charakteryzują, że tam turystów zatręśienie, jedni drugich niemal tratują, tym się irytują, boki ocierają, aż lecą skry. Refleksja z tego płynie jedna, iż człowiek to jest istota stadna. W większych zbiorowiskach dzieje się więcej i wieści o tym szybciej się rozchodzą. Dzień upływa na opalaniu się nad morzem, ze smażeniem się na patelni z piasku w doborowym towarzystwie, chociaż nie zawsze, ale wieczór, co począć wieczorem? Wieczorem następuje więzi

towarzyskich zacieśnianie. W jednym z domów wczasowych w sali na parterze w owym celu były organizowane potańcówki. Ozdobą wieczoru stał się Wesoły Maniek, który jak porządnie w czubie miał, wychodził przez okno, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, co stało się rytuałem. Natomiast w kolejnym pensjonacie potańcówki były na piętrze. Tam pewnego razu również zawitał Wesoły Maniek, bo to była niekwestionowana dusza towarzystwa. Dobrze podchmielony zapomniał, iż jest w innym miejscu i swoim zwyczajem postanowił zaczerpnąć świeżego powietrza, wychodząc przez okno. Skończyło się w miarę szczęśliwie dla Mańka, bo tylko na złamaniu nogi, lewej dla ścisłości.

Natomiast inny wczasowicz spragniony kontaktów towarzyskich tak intensywnie zacieśniał znajomość ze świeżo poznaną wczasowiczką, że teźże zebro na zebro zalazło. To dopiero był słodki uścisk, aż panią przytknęło, jednakże nic złego się nie stało. Skończyło się jedynie na strachu.

Kolejna para pogłębiała znajomość w sypialni. Tak zacieśnili znajomość, że za nic nie mogli się rozdzielić. Wszelkie próby spęły na niczym. Choć słodkie więzi, na dłuższą metę okazały się uciążliwe. Wstyd jak diabli, ale potrzebna była pomoc. Zaalarmowani sąsiedzi wezwali pogotowie ratunkowe. Dopiero zastrzyk zwiotczający mięśnie pozwolił na rozdzielenie kochanków.

Woda to nie jedynie przyjemne pluskanie, ale także niebezpieczny żywioł, który nie pozwala na naszą lekkomyślność, a lekceważenie potęgi wody i bezmyślność niejednokrotnie doprowadzają do tragedii. Ludzie nie uczą się na nieszczęśliwych przypadkach, uważają zarozumiale, że ich to nie dotyczy. Wielu tragedii można byłoby uniknąć, gdyby nie kozaczenie i brawura.

Chyba jeszcze gorszym od utonięcia jest kalectwo, czego najlepszym przykładem są skoki na główkę, po których skoczek ląduje na wózku inwalidzkim. Jedynie jeden znam fajny przypadek, jak skoczek z falochronu skoczył do morza na główkę i wbił się głową w piasek zalegający na dnie. Ledwo się z tego wykaraskał, z piaskiem, którego miał pełne usta, najadł się nieborak strachu, lecz śmiechu wśród pozostałych miłośników kąpieli było przy tym co niemiara.

Ludzka bezmyślność, głupota, lekkomyślność, brawura i brak wyobraźni są porażające.

Jednak pojedyncze wypadki wydają się drobiazgami, zaledwie małą kropelką w porównaniu ze straszną tragedią, jaka przed laty się wydarzyła na jeziorze Gardno. Na informację o niej trafiłem przypadkowo w Internecie. Przyznaję, że przeżyłem szok, historia tak przerażająca, że wręcz nie do uwierzenia. Wstrząsnęła mną do głębi. Powinna być coraz przypominana ku przestrodze.

Nadmorskie, malownicze jezioro Gardno nie ma rozwiniętej linii brzegowej, oddzielone od morza szeroką mierzeją, znajduje się obecnie w granicach Słowińskiego Parku Narodowego. Przez jezioro przepływa rzeka Łupawa, która do Bałtyku wpada w Rowach. Jezioro jest dość pokaźne, bo

zajmuje powierzchnię blisko 2,5 tys. ha, ale stosunkowo jest płytkie, gdyż głębokość maksymalnie dochodzi do 2,6 m, a przeciętna oscyluje w granicach 1,3 m. Płytkie nie oznacza, że nie można się w nim utopić, bo do tegoż starczy wody przysłowiowa łyżka. Mierzeja, Gardnieńskie Łęgi i Wyspa Kamienna stanowią obszary ochrony ścisłej, co świadczy o wybitnych walorach przyrodniczych akwenu. Szczególną ciekawostką jest niewątpliwie Wyspa Kamienna, którą tworzą różnej wielkości głazy, a którą ptaki upodobały na miejsce do gniazdowania. Ornitologom gratka niesłychana!

Aż się wierzyć nie chce, że takie cudne miejsce może skrywać mroczną tajemnicę, rozegrała się na nim jedna z największych, mrożąca krew w żyłach tragedia.

18 lipca 1948 roku jeszcze mnie nie było na świecie. Na ten dzień zaplanowany został rejs przez Gardno do Rowów dla harcerzek z podstawówki w Łodzi, które przebywały na obozie letnim w Gardnie Wielkiej na południowo-wschodnim brzegu jeziora. W Rowach miały zobaczyć morze, cieszyły się bardzo. Warto zaznaczyć, że przez jezioro odległość do Rowów wynosi 7 km.

Przewiezienia podjął się rybak, który za usługę zażyczył sobie po 50 zł od osoby. Harcerki miały popłynąć motorówką i doczepioną do niej łodzią. Rejs miał odbyć się rano, toteż od siódmej dziewczynki oczekiwały na brzegu, ale ostatecznie wyruszono około szesnastej. Opóźnienie z tego powodu wynikło, że do ponemieckiej motorówki, która była wyłowiona wcześniej z tegoż jeziora, dopiero usilnie był naprawiany silnik. Już na tym etapie opiekunce powinna zapalić się czerwona lampka, bo niewiadomą było przecież, czy dopiero naprawiony w gorączkowym pośpiechu silnik nie odmówi posłuszeństwa w najmniej spodziewanym momencie. Gwarancji nie było żadnej.

Kolejnym ostrzeżeniem powinno być, że na motorówkę, która mogła pomieścić 12-14 osób przewoźnik załadował 31 osób, które siedziały nawet na nadbudówce, zaś na doczepioną łódź, która przeznaczona była dla góra 6-7 osób, załadowanych zostało osób 14. Powód zdaje się jasny, każda osoba to dodatkowe 50 zł do kieszeni. Czyżby opiekunka była do tego stopnia naiwna, że tego nie dostrzegła? Dziwne, że u nauczycielki, na której spoczywał obowiązek opieki nad małoletnimi, nie zadziałał instynkt samozachowawczy, chociaż miejscowi rybacy ostrzegali, iż to niebezpieczny rejs, stanowi ogromne ryzyko, ponieważ łodzie są przeciążone. Przewoźnikowi zbytnio się nie dziwię, nim kierowała ślepa pazerność, łakomstwo łatwego zysku i zero wyobraźni. Podobno był z ludności napływowej, toteż zupełnie nie znał jeziora i bladego pojęcia nie miał o pływaniu po nim ledwo co przed chwilą uruchomionym sprzętem, ale pokusa łatwego zarobku przeważała szalę.

Ziścił się najgorszy z możliwych scenariuszy, bo najczarniejszy. Na środku jeziora odmówił raptem posłuszeństwa w pośpiechu naprawiony silnik, natomiast przeciążona motorówka zaczęła niebezpiecznie przeciekać. Gorączkowe próby usuwania wody rękami na niewiele się zdały.

Łodzie niebezpiecznie się chygotały, rosło przerażenie, zapanował chaos, harcerki zaczęły wpadać do wody, nie wszystkie potrafiły pływać, wybuchła panika. Krzyk rozpacz, płacz, wołanie o ratunek niosły się po wodzie, jedna dziewczynka drugą chwytając za rękę i topiły się wzajemnie. Opiekunka wpadła na zwariowany pomysł, żeby balansować łodziami, by te nie przewróciły się, co przyniosło skutek odwrotny od zamierzonego. Bujanie łodziami spowodowało, iż obie przewróciły się niebawem, przykrywając osoby znajdujące się na nich, co wywołało dodatkowy zamęt, wszyscy pograżyli się w wodzie i w panice miotali się bezładnie. Dramat, koszmar, horror nie do opisania!

Słyszając przeraźliwie krzyki, miejscowi rybacy zorientowali się w sytuacji i niezwłocznie ruszyli na pomoc siedmioma łodziami. Wyłowiono w końcu wszystkich nieszczęśników wyprawy. Wprawdzie niektóre harcerki dawały jeszcze oznaki życia, jednak nikt nie znalazł się na ratownictwie, toteż nie potrafiono im pomóc. W ostatecznym bilansie z 45. pasażerów feralnych łodzi udało się uratować 20 osób. Niestety 21 dziewczynek utonęło, głównie w wieku trzynastu i czternastu lat (najmłodsza miała osiem, a najstarsze po 15 lat). Utonęły również cztery osoby dorosłe, z których jedna była harcerką. Iście diabelski kontrakt został sfinalizowany, każde życie zostało sprzedane za 50 zł. Czy nie lepiej im było pójść pieszo wokół jeziora? W czasie, który straciły w oczekiwaniu na przejazdkę, z powodzeniem by dotarły do morza, nacieszyły się nim do woli i wróciły z powrotem, a co najważniejsze, wszystkie by żyły. Gdyby wiedziały, co je czeka, z pewnością za żadne skarby by nie wsiadły do trefnych łodzi, ale... gdyby człowiek wiedział, że upadnie, to by usiadł.

Jakby na ironię losu uratował się przewoźnik, który nie poczuwał się do winy i ostatecznie skazany został na pięcioletni pobyt w więzieniu. Brzmi to trochę jak kpina, bowiem nie czarujmy się, zawiniła głównie jego pazerność. Również o nauczycielce, opiekunce, która miała opiekować się nastolatkami, nie daje się ciepłego słowa powiedzieć. Zdumiewa takie parcie na rejs po jeziorze, kiedy poza pragnieniem zobaczenia morza wszystkie inne argumenty z głosami przestrogi włącznie były przeciw. Jakby jakaś niewidzialna siła w krytycznym momencie przesłoniła jasność widzenia, wyłączyła myślenie, pozbawiła zdrowego rozsądku i popchnęła w bezdenną otchłań.

Kiedy zaintrygowany zgłębiałem arkana owej potwornej tragedii, lodowate dreszcze mi po plecach chodziły, a włos jeżył się na głowie, zimny pot wystąpił na skroniach, jakbym był w samym centrum tego strasznego dramatu, serce krajało się z bólu, w oczach czułem wilgoć, nie mogłem

uwierzyć, że grupa młodych dziewcząt, harcerek, przed którymi życie dopiero się otwierało, mogła znaleźć się w rękach tak skrajnie nieodpowiedzialnych, że wręcz tępych umysłowo osób. Lepszych wczasów nie można było zgotować!

Poraża nieodpowiedzialność dorosłych granicząca z tępą ignorancją i spiętrzeniem głupoty. Ciśnie się fraza na usta, że dosadniej wyrazić nie można: tuman przy tumanie i tumanem poganiał! Nieposkromiona pazerność i niefrasobliwość spotkały się z całkowitą bezmyślnością. Dołączyła do nich krótkowzroczność połączona z porażającą lekkomyślnością i absolutnym brakiem wyobraźni. Wszystkie ludzkie przywary tamtego popołudnia na jeziorze Gardno podały sobie ręce i zatańczyły piekielny taniec, cha-cha śmierci.

Piasek i woda to fajna przygoda, ale trzeźwego spojrzenia i czujności nigdy nie jest za wiele, nigdy!